

**Anna Jachnina opowiada o podróży na Powązki 2 września, żeby wybrać miejsce i pogrzebać córeczkę zmarłą 1 września z powodu niewydolności serca:**

Miasto kipi. Ciągłe alarmy i naloty. Ledwo wyskoczy człowiek z jednej bramy, już go pchają do drugiej. Z tramwaju co chwila wyrzucają – nic załatwić nie można. Jesteśmy nieludzko wyczerpane. Jedziemy na cmentarz, celem wybrania miejsca. Na Powązki przybywamy po to, by ukryć się zaraz w rowach przeciwlotniczych przed nowym atakiem z powietrza.

Nie wiem, czy przypadek, czy bestialskie ustosunkowanie się nieprzyjacielskich lotników doprowadza do zrzucenia gradu bomb na cmentarz. Widzimy z daleka wylatujące w powietrze wśród drzew cmentarnych kawałki pomników, jakieś szczątki blaszanych wieńców i wielkie fontanny piasku i kamieni. Bestialstwo dochodzi do szczytu. Zwierzęta, a nie ludzie zniżają się z aparatami i sieką okolicę z karabinów maszynowych, siejąc spustoszenie wśród żywych, którzy się tam schowali i bezczeszcząc szczątki umarłych.

Boże, kiedyż się to skończy! W orgii huku, świateł i lęku rannych zda się, że słycać pomstowanie tych, którzy zbudzeni zostali ze snu wiecznego. Piekło powoli mija. Wybiegamy na teren bombardowany. Część cmentarza przedstawia makabryczny widok, nasuwając swym wyglądem na kliszę wyobraźni piekło Dantego z jego okropnościami. Chwilami przerasta nawet najbujniejszą fantazję. Połamane krzyże, porozrywane grobowce, wyrwy w alejach. Słycać jęk. Podchodzimy szybko. Przed oczami straszny widok. Pracownik cmentarza schował się przed nalotem do betonowego grobowca. Ale i tu dosięgło go przeznaczenie. Bomba rozbiła grobowiec. Czaszki, szkielety pomieszane z resztkami pogruchootanych trumien tworzą stos, z którego wystaje część tułowia nieszczęśliwego rannego.

Idziemy dalej. Przed nami lej. Z leja wystaje metalowa trumna z całym kościotrupem, który ma czaszkę przykrytą ręką urwaną żywemu człowiekowi. Na sąsiednim drzewie wiszą szczątki do niedawna żywego człowieka. Po korze drzewa płynie krew. Już dłużej wytrzymać nie mogę, wracamy do administracji. Po południu pogrzeb córeczki. Moja pierwsza wielka ofiara, jaką złożyłam wojnie. Bo przecież, gdyby nie anaturalne warunki, gdyby nie całe piekło mobilizacji, to znalazłyby się jakoś możliwości uratowania dziecka. Samochodem jedziemy na cmentarz. Jest względnie cicho. Szofer gna jak szalony, bojąc się, że chwyci nalot. Modłę się o trochę ciszy, która umożliwi spokojny pogrzeb. Ceremonia odbywa się błyskawicznie. Bo już nad głowami zaczyna krążyć jakiś samolot.

Ból i gorączka całego dnia, złowrogi akompaniament samolotu nad głową, makabryczne widoki na cmentarzu, myśl, że przy następnym nalocie trumnę mego dziecka mogą również wyrzucić na zewnątrz – wszystko razem diabelskim młynem kłębi się w głowie.

#### **Źródło:**

X.Y. [Anna Jachnina], *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, w: *Pamiętnik z obrony Warszawy*, red. Halszka Buczyńska, Warszawa 1942.